11. stycznia Nr. 2. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1., 11. i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Halickiej Nr. 457. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt, półrocznie 2 zł. 20 cnt., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Budzi się naród, omdlały czas jakiś olbrzym do sił przychodzi. Kajdany krwawo wryły się w ciało jego, lecz nie osłabiły ducha. Każda krwi kropla balsamem padała na skroń jego i ożywiała pulsa. W krwi ciepłej zmyły się siwiejące starca włosy i—odmłodniał. W katuszach bolesnych skąpał swego ducha i— w nowej odradza się sile.

Jak Zbawiciel przez dni 40 do świętej gotował się misyi, tak i naród nasz. W bolach i mękach, kajdanami skuty, okiem nadziei patrzy w świt dniejący. „Przyszłość przed nami!“ — a rękojmią tej przyszłości jest pokolenie młode. Ono strażą honorową narodowości, a zarazem jej obroną być powinno.

Czy spełniamy to zadanie? — niechaj na to każdy w swem odpowie sumieniu. Czy wypełniamy wszyscy powinność naszą, tj. czy znamy dokładnie dzieje naszego narodu? czy badamy przyczyny jego upadku? Czy wpatrujemy się z miłością w naszych Czarnieckich, Zamojskich, Zawiszów, Rejtanów, Kilińskich, Kościuszków — w te postacie spiżowe historyi naszej? Czy znamy wszyscy wieszcze słowa naszych Rejów, Kochanowskich, Janickich, Sarbiewskich naszego Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Pola?

Mój Boże! ile niewyczerpanych skarbów — ile dla ducha pokarmu. A czy wszyscy korzystamy z niego?

A jednak to wszystkich nas jest powinnością najświętszą, bo czemże innem staniemy, jeżeli nie siłą ducha? Szabla jedynie już nas nie zbawi: stalową zbroicą, o którąby się łamała broń wrogów naszych, niechaj będzie silny duch narodowy — tarczą coby strzegła od wrogich pocisków, niechaj będzie hart dusz niezłomny. Lecz nie zaniedbujmy i ćwiczeń ciała; hartujmy go gimnastyką, ćwiczeniem się w robieniu bronią, ruchem.

Iluż to chodzi między nami „ludzi skończonych“, którzy nie znają nawet szkieletu historyi polskiej, o literaturze już ani mówić. W szkołach mało było do tego sposobności, to prawda, wiem to z własnego doświadczenia; lecz cóż stoi ku temu na przeszkodzie teraźniejszej młodzi? Samemu trudno się może do tego zabrać, bo to przecież lenistwo to możny pan, a czasem i o książki nie łatwo i nie każdy nabyć ich może — podałbym więc radę, ażeby tworzyły się kółka drobne znajomych i rówienników, którzyby się składali na książki, mapy i t. d., schodzili się w chwilach wolnych i pod przewodnictwem starszego, studyowali wspólnie dzieje narodowe.

W Galicyi bardziej niż gdzie indziej upadliśmy młodzi na duchu; wstydźmy się i — poprawmy się. Za przykład posłużyć nam mogą inne zakłady naukowe, np. uniwersytet kijowski. Młodzież tam silna, hartowna, interes jednego jest interesem ogółu, sama się strzeże i nadzoruje. Jeżeli który postępowaniem swem nie zasługuje na szacunek kolegów, posyłają mu książeczkę z napomnieniem, opatrzoną podpisami. Jest to ostrzeżenie! Jeśli to nie pomaga, składają się wszyscy i wręczają mu zebraną sumę — są to pieniądze na drogę. Tym sposobem wypędzają z grona swego parszywą owcę, ażeby nie zarażała drugich, a sąd ten straszniejszy jest dla winnych od sądu świętej inkwizycyi.

Czyńmy podobnież—nadzorujmy się sami. Czuwajmy nad sobą, bo to jest świętą powinnością naszą.

Czuwajmy nad sobą! Silni wiarą skupiajmy się! Odrzućmy precz od siebie zniewieściałość i lenistwo, co jak balast przygniatał dotychczas karki nasze zgięte. W przeszłości kształćmy ducha i dojrzewajmy do przyszłości. Słuchajmy głosów zbawiennych, co przemawiają do narodu, bo chociaż ostre i ranią jednostki, goją ranę narodową. Do pracy bracia! usilnej, rzetelnej, abyśmy na niewzruszonej stanęli podstawie i nie potrzebowali kiedyś wstydzić się przed światem.

A tymczasem hartujmy się; hartujmy ducha, hartujmy ciało, bośmy słabi, drażliwi, na duchu mali. Ukłucie szpilką boli nas, a uderzeń obuchem niewoli nie czujemy. Przedewszystkiem zaś uczmy się pilnie dziejów naszych, bo one są konieczne do zrozumienia ducha narodowego, a wytykajmy palcem i obrzućmy pogardą tych, którzy mogą a nie chcą poznać przeszłości swego narodu. Tym sposobem dopełniajmy sami tego, czego nas w szkole nie uczono, bo to jest świętym obowiązkiem naszym.

Nie spuszczajmy jednak z oka i chwili obecnej. Ślad w ślad idźmy za biegiem czasu i za jego znamionami i uczmy się z tej księgi żywej. Nie godzi się zostawać z tyłu i gnić w lenistwie i ospałości, podczas gdy świat w około do nowego budzi się życia bo czyż chcielibyśmy sami jedni tworzyć wlokący się z tyłu szereg maruderów? *K. C.*

Lwów 1861.

Słowo o stroju narodowym.

Widzimy od miesięcy paru w stolicy naszej coraz więcej rogatywek, czamarek, żupanów i bekiesz. Młodzież szkolna dała pochop — młódź miejska, czeladź terminująca poszła torem starszej braci, a niebawem i głowy osiwiałe nie zdołały oprzeć się prądowi, wiejącemu z dołu do góry. I nie pogniewali się ojcowie na młodzików, iż nieoględni na małoletność swą powiedli za sobą gromadę całą, nie pogniewali się, mówię, bo stanowisko społeczne dozwoliło im działać w obrębie żywotniejszych kwestyj, niż ubiorowa.

I zadowoleni byli nadobitek ojczykowie i stryjaszkowie z synalów i bratanków, bo zadowolenie, szczęście, patrzało z pod każdej rogatywki z oczu każdego z wiarusów, gdy z miną dziarską przyjechał na święta do dom, niosąc kupę nowinek choralnych i pochodniowych.

Cieszyli się ojczykowie z synalów, stryjaszkowie z bratanków, a że w śrebrnowłosych jakoś większe serca, to i spłakał się niejeden dziadziunio patrząc na rogatego wnuczka.

Cieszyli się wszyscy bo i któżby się nie cieszył, pytam?

— Chyba wróg nasz i szatan.

Boć jeżeli dziś zmartwychpowstał strój nasz polski, a my nim przyobleklišmy ciała nasze, to dowodem, że i myśl polska zmartwychpowstała tam, gdzie ją samolubstwo zabiło; że wyłoniła się tam śmiało, gdzie ją bojaźń skryła; że wstała w końcu tam do czynu, gdzie plątała się dotąd, by pajęczyna w październiku na oschłych badylach i ścierni, w zakresie marzeń marzonych, dalekich nadziei lub łzawych wspomnień. Chlubą nam to — któż przeczy, a czemuż nie poszczycić się tem przed sobą, przed światem, przed Bogiem i wrogiem?...

A czemuż, pytam, czemu spotykać się musimy, my matnia rogata, od czasu do czasu z oziębłością i niechęcią pewną — czemuż i ten i ów strzęsie głową i uśmiechnie się gorzko patrząc na rogatywkę naszą — przecżże, dla Boga, i opór widoczny i tu i tam — i ztąd i z owąd dolecić nas musi słowo dziwnie zimne jakoś?...

I mówią jedni, ci strzęsający głową z uśmiechem gorzkim na uściech;

„Nic to nowego, było to już było — ot niedawno, nie pomnisz? przed tuzinkiem latek, a rok potem i już ni śladu!"

Mówią, a uśmiech ich bolesny, słowa ich krają nam serce i łzy nam cisną się do oczu, i bolejem nad niemi i dolą naszą — ale nie trwożą nas te słowa, nie bracia! Boć to tylko jęki piersi zbolałych, piersi, co to niegdyś rzucały ogniem wulkanów; a teraz, gdy zabrakło żarzewia na żywot cały, na wszystkie dni próby aż do ostatka — gdy wygasły wulkany, każdy powiew nowy, prąd świeży, kurzy ztamtąd popiołem siwym, miecie sadzą czarną. To upadli na drodze ku Golgocie naszej — upadli na duchu i na wierze w przyszłość — za ciężkie krzyże zwaliły się słabym na barki — upadli w drodze i tarzają się w tumanie zwątpienia w siebie samych i samego Boga! On niech ich dźwignie... Nam jeno płakać nad niemi, a nie bluźnić Bogu.

On podnosił nas, dźwigał, i rzucał znów o ziemię z wysoka, doświadczał i próbował; próbował i doświadczał, dokądeśmy tyle łeż nie wypłakali, tyle krwi nie wyleli, tyle westchnień nie wysłali ku niebu, aże nie zmazaliśmy win zaciągnionych w przeszłości — aże nie wybielały jak śnieg szaty nasze krwawe.

Ciężkie, och ciężkie dni to były. Łez tyle... krwi tyle... alеć dość już, bowiem zadość się stało już sprawiedliwości bożej.

Na próby nowe nie wiem czy starczyłoby już nam ducha, im ofiar. A on — on nasz ojciec przecie, nie chce zagłady naszej, chce tylko, by grzesznik odpokutował a żył. Ufajmy więc Panu, ufajmy bracia, że podnosi nas ku *ostaniu się* — nie ku upadkowi.

Aliści celują i inni w tarcz tę samą.

Podani naprzód, ręce w tyle splotłszy — wołają: „Jakżeż nam stroić się, jak stroili się pradziadowie nasi, kiedyśmy tak odlegli od nich duchem, sercem, całym ustrojem życia i wyobrażeniami? Jakżeż przyoblec dzieciom 19go wieku szlachcica z czasów Batorych, Sobieskich? Lepiej ustroj mnicha w ułankę i daj mu lancę pod ramię. A my nie chcemy jeno formę swojską wskrzesić — ale i duchem zejść na swojskie tory."

„Więc chyba cofnąc się wstecz, jeżeli przytrudnem nie będzie, i zasklepiwszy się w skorupie 16 lub 17 stulecia, żyć kształtem Chińczyków w rdzeniu postępowej Europy, niby pień butwiejący wśród młodego zapustu."

Nie rozumiecie nas, lub nie chcecie nas rozumieć, szanowni. Wierzymy w postęp ludzkości, alić wierzymy weń, jako taki tylko: przez misije narodów, ta wiara zadatkiem przyszłości nam. To też sądzim, że ani sami w sobie nie posuniem się ni krokiem naprzód — ni o krok nie posuniem ludzkości wpierw, nim nie zejdziem całkiem na tory ojczyste, na właściwe nam szlaki.

Boć jeżeli cudzemi skrzydły wiecznie latać zechcemy, to lot nasz wiecznie będzie tylko lotem Ikara, a jeżeli nie własnemi stopy chodzić mamy, czyż daleko, pytam, zajdziemy? A choćbyśmy i zaszli dalej i zalecieli dalej, czyż nietamowałoby kółko ono ruchu całej machiny, gdyby zachciało mu się kręcić w ową stronę, a nie w tę, w którą kręcić się mu przeznaczono.

Ku spełnieniu przeznaczeń bytu swego wyposażył Bóg hojniej pojedyńcze narody, pojedyńczemi cnotami, pojedyńczemi darami ducha św., które łącznie objawiając się w życiu onychże, stanowią piętno właściwe: *cechę narodowości*.

Ni cnota, ni dar ducha nie starzeje się w czasie, nie zużywa się w czynie; wracając do narodowości naszej nie staniem w sprzeczności ni z wiekiem 19tym ni z postępem Europy. Rozpatrując się pilnie w przeszłości naszej, upatrujmy cnoty ojczyste naddziadów — w życiu codziennem zaprawiajmy się wprowadzić je w życie, a nie wstydźmyż się, przebóg, zwyczaju i obyczaju starego — on niech będzie *wyznaniem zewnętrznem przyswojonej treści.*

Przyznaję, że nie łatwo nam to pójdzie. Życie publiczne z domowem związało się u nas najściślej. Jedno rosło z drugiego, jedno krzepiło się na drugiem, to też gdy urwało się pierwsze, porwały się i poplątały niemal wszystkie artezye drugiego. Wiek cały przeżyliśmy życiem wyjątkowem. Mogiły trzech pokoleń, rozwarły się przepaścią między *nami dziś* a *nami ongiś*, i uroniliśmy w dniach pokuty i próby dużo — dużo pereł najczystszej wody; aliści żyją jeszcze tradycye szlacheckie, i żyją myśli szlachetne, wyklarowane we łzach i krwi dni ostatnich; żyje przeszłość nasza, i umiemy już patrzeć na nią zdrowszem okiem, bo rozświetlił ją upadek nasz właśnie.

To ogień Zniczowy. Tu niech zapalą świeczniki, czyje pogasły — czyje słabo płoną, niech tu rozżarzą — dogorewające, niech tu podniecą, aby gdy godzina wybije, życie nasze było wątkiem dosnutnym życia naddziadów. A jeżeli polska dusza, ich dusza zamieszka w nas wszystkich, któż głos podniesie przeciw ich sukni na naszem ciele? całość wonczas o tyle piękniejszą będzie, o ile przyswoiwszy sobie cnoty praojców a winy ich we łzach i krwi zmywszy, czystsi i wyżsi staniem bliżej mety w pochodzie ludzkości *ku uszlachetnieniu*. A nim Bóg dozwoli mieć nas wszystkich takiemi, okażmyż wszyscy chęć przynajmniej i wolę szczerą po temu, okażmy się światu i sobie suknią ojczystą, mową ojczystą i ojczystym zwyczajem.

Dixi. Coż zgoda szanowni? Milczą. Aliści występują inni — a słyszałem od kogoś, że to przedstawiciele kosmopolityczni. Dziś ukryją się pewnie pod płaszczyk *równości obywatelskiej*, by tem ująć nas za serce, nas matnię rogatą.

„Suknia europejska, której się zrzekliście, wołają; a zdawałoby się, że słuszność mówi za nimi: zniwelowała u nas kastowość społeczną. Czyż wolno nam burzyć dzieło boże, bo jużcić doszliśmy do tego mimo woli i wiedzy nawet.“

Na to odpowiadamy:

Obałamucacie siebie samych szanowni. Co było tylko *niby*, wam się zdaje że było zaiste. Duch kastowości nie mogąc się wyłonić tu otwarcie, szedł krętemi ścieżkami, nie będąc w stanie odezwać się *w całości*, szermierzył w *drobiazgach i drobiazeczkach*.

A choćby nawet i udało się kiedy sukni europejskiej zatrzeć zewnętrznie kastowość, czyż przydało się tak bardzo, jeżeli duch ten żyje i działa i tworzy?

W końcu, czyż strój nasz przeciwi się temu? Wątpię, aby ktokolwiek dziś ubierając się po naszemu, stroił się tak zbytkownie, jak to miano się stroić przed 300 laty; bo i strupieszały już od dawna mody średniowieczne, i gradacya majątkowa nie chodzi teraz w parze z gradacyą kastową, pominąwszy już exploatowanie systematyczne prowincyi naszej od wieku — a zatem choćby i wola po temu, nie zawsze środki pozwolą.

Otoż odpowiedź nasza wam, obrońcy równości socyalnej. Skończyłem i sądzę, że koniec — ależ tu lecą jak kamienie kamienującycb, pociski rozliczne, głosy pojedyncze ku mnie.

Ztąd protestuje kapelusz kastrowy, ztamtąd odzywa się przeraźliwy głos żokiejek i sztylpów, i frak rozsunął swe kleszcze i chciał mię już zdławić z kretesem—ale przyznać muszę najsilniejszą przecie była protestacya guzików świecących i czapeczek nizkich a zciętych ku górze. Ale ja zmęczony i tak dysputą cofam się z placu bitwy, bo rozprawiwszy się z tymi, których raczej rzecz źle zrozumiana, niż zła wola w nieprzyjacielskie zawiodła obozy, o resztę nie dbam, bo jeżeli „psie głosy nie idą pod niebiosy,“ toć one i w sprawie, w której obronie szermierzym, nie zaszkodzą wiele.

Lwów 1861. *Śc...*

MARSZ PURYTANÓW

(z angielskiego.)

Bracia! oto blizka już
Straszna chwila sądu,
Okrzyk bije wszerz i wzdłuż
Od lądu do lądu.
Na tyranów swoich broń
Zewsząd lud wymierza;
O! łańcuchem skuta dłoń
Silniej w pierś uderza.

Krzywdy nasze zliczył Bóg,
Co je pomści krwawo;
Niechej zadrzy czarny wróg,
Z nami moc i prawo!

O! za każdą kroplę krwi,
Każdą łzę niedoli,
I za każden z ciężkich dni
Haniebnej niewoli;
Za tych mordów bratnich srom, *)
Co je wzniecił zdradnie,
Z klątwą naszą boży grom,
Na ciemiężcę spadnie.

Potępiony! kogo lud
Kogo Bóg przeklina;
Ludom — wybawienia cud,
Zdrajcom śmierc Kaina!
Potępiony z nimi wraz
Kto się stał ich sługą,
Oto idzie dzień i czas,
Wyglądany długo.

Krzywdy nasze zliczył Bóg,
Co je pomści krwawo,
Niechaj zadrzy czarny wróg,
Z nami moc i prawo!

*) R. 1641 wyrznięto w Irlandyi 50.000 protestantów. Głos ludu przypisywał te rzezie Karolowi I.

Kraków 7. stycznia.

Doszła nas przed niedawnym czasem myśl wasza wydawania pisma dla młodzieży, przez młodzież. Wasza jest, a więc bez wahania przyjmujemy ją za naszą, i powodzenie jej za swoje uważać będziemy. Bo gdziekolwiek myśl dobra, gdzie zamiar poczciwy się zjawia, nie wolno nam patrzeć nań z niechęcią dla tego, że nie w naszej powstał parafii lub że nie w naszej zrodził się głowie; ale powinniśmy z radością go powitać, i szczerze popierać, dla tego, że go chęć dobra zrodziła.

*

Wasze chęci znamy, a już dlatego że pod ich wpływem powstała myśl pisma waszego, serdecznie i gorąco życzymy mu powodzenia. I nie dla tego tylko radzibyśmy widzieć wasz pomysł uskutecznionym. Dobre chęci są początkiem dopiero, dobre skutki, są celem i koroną waszego dzieła, a te osiągnąć możecie.

Wiemy wszyscy i dowodzić nie trzeba, że pismo wydawane przez młodzież, a zatem posiadające młodzieży zaufanie, wiele zdobyć sobie może znaczenia i wpływu. Tem też większa odpowiedzialność, tem poważniejszy obowiązek tych, którzy pismem tem kierować się podjęli. Nie myślę mówić wam o tych obowiązkach, które, biorąc się do dzieła, rozważyliście nie wątpię sumiennie; — roztrząsać je, byłoby to ubliżyć powadze z jaką do dzieła tego przystępujecie— ale pozwólcie, żebym wspomniał o dwóch kierunkach jednostronnych, a zatem niebezpiecznych, na które moglibyśmy zabłądzić, a o których pismo wasze ostrzedz nas powinno.

Jednem z tych dwóch niebezpieczeństw jest bezczynność i oderwanie się od naszych najbliższych codziennych obowiązków, od obowiązków uczenia się.

Łatwo sobie przyczyny grzechu wytłómaczyć, a poniekąd łatwo znaleść dla niego miłosierdzie, ale niemniej przeto złe złem zostaje, a my ciągle zajęci, ciągle pracujący myślą, naukowo mało tylko lub nic wcale nie pracujemy. Powtarzam jeszcze, że łatwo to pojąć. Od czasu kiedyśmy na ludzi wzrastać zaczęli, żyjemy razem z całym światem w nieustannych i nagłych odmianach; zdaje się jak żeby nic teraz nie było stałem, ale wszystko w przejściu, w przetworzeniu. Nawet w naszych stosunkach akademickich, że już o szerszych nie wspomnę, także jest niepewność i tymczasowość: jeden system już od 20. października skondemowany, drugi jeszcze w mgle przyszłości ukryty, słowem nic stanowczego, nic pewnego, tylko wielce, wielce nużący a skupieniu umysłu nieprzyjaźny stan przechodowy, prowizoryczny.

Że przy tej niepewności powszechnej i przy tej tymczasowości wszystkiego, może braknąć ochoty a nawet i siły do ciągłej systematycznej pracy, to prawda; ale i to nie fałsz, że braknąć jej bądź cobądź, nie powinno. Wypadki krajowe i postronne odrywają nas od zwykłego zajęcia, a raczej zajmują nas tyle, że o czem innem już myśleć nie możemy. To być może, choć wielkie jeszcze pytanie, czy nie powinienby nam być pobudką do podwojonej usilności w pracy specyalnej, w wykształceniu fachowem; — ale jeżeli już tak jest, jeżeli okoliczności robią nam dystrakcyą, nie pomagajmyż okolicznościom my sami w tej szkodliwej robocie, i zamiast gonić wyobraźnią po szerokim świecie, zajmijmy się czemś rzeczywistem, czemś pożytecznem, zajmijmy się przedmiotem naszym. Toby nam nie przeszkodziło myśleć o sprawach ważniejszych, krajowych, któremi powinniśmy się zajmować; toby nam przecie spraw tych nie wyrugowało z serca i pamięci, a bodaj czyby nie było dowodem w czynie, że o tych sprawach myślimy, kiedy dziś tylko o nich wiele mówimy. Na marzeniach, na dysputach wiele czasu tracimy, odurzamy się własnemi słowy, głowy rozmarzone niezdolne potem jąć się pracy ścisłej i często nudnej, a czas nie stoi. Piękna to właściwość naszego narodu ta zdolność zapału, cóż kiedy ją zbyt często równoważy odpowiednia wada: bezwzględne i bezmyślne zapatrzenie się w jakiś jeden punkt, z zapomnieniem o reszcie świata.

A to usposobienie, ten stan duszy rozpowszechniony u znacznej części młodzieży, zgubnym być musi. Dla tego naprzód że nas odwodzi od zatrudnień wyobraźni, które najczęściej odbierają do tamtych zdolność i ochotę; powtóre dla tego, że jeżeli ten punkt w który kotwicę naszą zarzucić myślimy okaże się niestałym i chwiejącym, w czemże wśród takiego zawodu z rozczarowania znajdziemy na czas przyszły podstawę dla myśli i dążności naszych? na czem je oprzemy, jeżeli niebacznie opuścimy stały i pewny grunt pracy i konsekwentnego kształcenia się? cóż nam nareszcie da rękojmię pomyślnego obrotu dla tych widoków naszych, jeżeli dla marzeń zaniedbamy własnego uzdolnienia i jeżeli na niem nie będziemy mogli budować? Zajmijmy się sprawami krajowemi, zajmijmy się niemi nadewszystko, ale nie zapominajmy, że trudno abyśmy mogli służyć krajowi marzeniami; służyć mu możemy i będziemy tylko w jakiejś oznaczonej formie, w jakimś fachu. Niech każdy z nas wyciągnie z tego wniosek, i niech się zastanowi czy o tem w tych ostatnich czasach pamiętał.

Byłoby może dobrze, żebyście w piśmie waszem zwrócili naszą uwagę na ten nasz wielki, a dziś dość powszechny niedostatek.

Nie raz także uderzał mnie inny, i dla nas samych i dla ogółu szkodliwy, kierunek a tym jest, że młodzież zbyt jest skłonna do uważania się za coś odrębnego od reszty ludności kraju. Zdolniejsza do zapału, a zwłaszcza pochopniejsza do okazywania uczuć swoich, nie rada spotyka się z zastanowieniem zimniejszem; i bierze je częstokroć a niesprawiedliwie za brak tych uczuć któremi jest przejęta. Wyradza się z tego, a przynajmniej wyrodzić się może, przekonanie tyle szkodliwe ile bezzasadne: że młodzież ma jakoby monopol najgorętszej miłości kraju i że wszyscy inni stoją daleko za nią w tym względzie. Z tego logiczne i konieczne następstwo, że młodzież nie zechce się uważać za to czem być powinna, za zastęp gotów zawsze do poparcia usiłowań i dążności kraju, a zapragnie w dążnościach tych przewodniczyć, zechce być siłą pchającą cały kraj naprzód, i zechce go holować za sobą i za swoim zapałem.

Nie powiadam, nie twierdzę, jakoby przekonanie i dążenie to było między nami zakorzenionem, przestrzegam tylko przed niem i przed fałszywem a niebezpiecznem stanowiskiem, na które mogłoby nas zaprowadzić; powtarzam tylko, żeśmy skłonni i bardzo skłonni uważać się za coś gorętszego, za coś lepszego od innych, i przestrzegam także przed tymi, którzy w złej lub dobrej wierze, z dobrych lub złych pobudek, wmówić w nas to usiłują.

Że nie do młodzieży należy kierownictwo spraw krajowych, o tem nikt z nas nie wątpi, nikt zapewne nie pomyślał żeby tak być miało — do czegóż jednak prowadzi nieuniknionem następstwem mniemanie: że młodzież tylko jedna umie gorąco kraj kochać — do czego podszepty: że w niej cała tego kraju nadzieja?

Nie dawajmy się obałamucać i upajać pochlebnemi a czczemi słowami — nie w tem nasze bezpieczeństwo, że my kraj kochamy najlepiej, ale wtem że go wszyscy kochają, a nadzieja dla niego nie w nas tylko samych, ale dzięki Bogu we wszystkich. Przejmijmy się tą prawdą, choćby nas to miało kosztować jakie małe poświęcenie miłości własnej, że tak jak żaden pojedynczy człowiek nie może powiedzieć „jam najlepszy“, tak i żadna warstwa powiedzieć tego o sobie nie może; przejmiejmy się przekonaniem, że wszyscy w kraju tem samem są, tego samego chcą co i my; przypatrzmy się błędom i niedostatkom naszym, a wtedy zdołamy uniknąć niebezpieczeństwa odurzenia w zarozumiałości dla siebie, uprzedzeń i podejrzeń względem innych; wtedy nie przyjdzie nam do głowy wydzierać się naprzód, i potrafimy iść jednym krokiem ze wszystkiemi. I wtedy także nie łatwo nas kto pięknemi słowami skusi przeceniania naszej wartości i naszego stanowiska, i nie łatwo usłuchamy chytrej namowy „Eritis sicut Deus,“ — a dalibóg że podobnie brzmią słowa których nam nie szczędzą, „cała nadzieja w was!“

Nie — dzięki Bogu nie cała, w nas tylko mała część nadziei, jak mała część siły wspólnej, a skoro to uznamy, skoro mniej zapatrzeni w samych siebie, więcej się nauczymy oglądać na innych, skoro popracujemy nad sobą ku pozbyciu się uprzedzeń i podejrzeń, i skoro stanowisko nasze w kraju w rzeczywistej prawdzie jego pojmiemy i do niego się zastosujemy, zawsze gotowi krajowi służyć, ale zawsze kierunkowi jego poddani: wtedy kraj większą w nas będzie miał siłę, więcej w nas będzie mógł położyć nadziei, a my jej też lepiej odpowiedzieć zdołamy.

I to jest drugie niebezpieczeństwo które nam grozi, drugi kierunek zły i fałszywy, na który moglibyśmy się zabłąkać, a przed którym pismo wasze, nam i potrzebom naszym poświęcone, przestrzedz nas powinno.

W sprawie

„Domu dla ubogiej uczącej się młodzieży.“

Rzadko kraj który obfituje do tyla w fundusze zapewniające biednej uczącej się młodzi choć częściowo utrzymanie, ile właśnie część ta ojczyzny naszej, której my jesteśmy mieszkańcami.

Dziadowie i ojcowie nasi nie mając lepszej sposobności służenia sprawie publicznej, składali na jej ołtarzu ofiary swego mienia, przekazując je biednej młodzieży kraju całego, nie własnym rodzinom. Ich to poświęceniu tylu ma zawdzięczyć pomoc tak żywotną, bo umożliwiającą zapewnienie jakowegoś bytu na przyszłość; im winien nasz kraj tylu mężów, celujących sercem i głową, którzy nie mając wsparcia z tej strony, pozbawieni sposobności wykształcenia się, byliby może zostali na zawsze nieznanymi i nieużytecznymi.

Nie zastanawiając się bliżej zdawałoby się, że już teraz cel tych stypendyjów całkowicie jest osiągniętym: młodzież biedna ucząca się otrzymuje zapomogę, lecz czy to dosyć? Zastanówmy się bliżej.

Celem każdej ofiary ze strony możniejszego na wspomożenie biednego, nie tylko winno być nakarmienie łaknącego a podanie napoju pragnącemu, ale między dającym a przyjmującym, bogatym a ubogim, winno nadto to poświęcenie się ze strony pierwszego a szlachetne ocenienie otrzymanego dobrodziejstwa ze strony drugiego wywołać zbliżenie się obu ku sobie; winno zaszczepić w ich sercach wzajemny szacunek i miłość, wyrównać różnicę w sposobie myślenia, pochodzącą z różnicy stanu i majątku.

Zaiste, gdyby młodzież pobierająca stypendyja otrzymywała je z rąk tych, których mienie właśnie dla tego uszczuplonem zostało, by tymto potrzebnym młodzieńcom podać pomocną rękę — o ileż więcej wdzięczności żywiłyby ich serca ku swym dobrodziejom, o ileż silniejszym byłby węzeł wiążący bogatych z ubogiemi, o ile bardziej mogłaby się Matka nasza wspólna pochlubić natenczas wzajemną miłością swej dziatwy!

Zaprawdę, liczne te ofiary ojców naszych nie niosą spodziewanych plonów. Bezinteresowni opiekunowie nasi, wdarłszy się w prawa dawców, tłumaczą naszej młodzi, pobierającej zapomogę z tych funduszów: że to dowód *ich* łaski, że to ich ofiarą! I niestety, część znaczna młodzieży wierzy tym słowom, wierzy z całą naiwnością i ani pomyśli o tem, że to datek dziada ich braci.

Powyższe uwagi spowodowała myśl podana przez redaktora „Czytelni,“ myśl wspomagania biednej uczącej się młodzieży za pomocą zbieranych składek. Bo myśl ta urzeczywistniona wtedy tylko będzie w stanie zrodzić odpowiednie owoce, gdy na zawsze ochronioną zostanie od tych szkodliwych okoliczności, które tak haniebnie sparaliżowały wpływ naszych stypendyjów, gdy bezinteresowni protektorowie nie zmogą rozprzestrzeniać nad tem swej ojcowskiej opieki. Bo dla czegoż brat bratu podawać ma wsparcie ręką cudzego? dlaczego ten związek braterstwa między możniejszym nie ma być bardziej utwierdzonym?

Zaniechanie utworzenia żelaznego kapitału zdaje się nam w tym razie być koniecznem zapobieżeniu złemu. Dajmy na to, że dałby się nareszcie zebrać stosowny kapitał, którego odsetki starczyłyby na wsparcie kilkunastu młodzieńców, — przypuśćmy że to wsparcie mogłoby być znacznem, — czyżby tego funduszu nie spotkał ten sam los co stypendya nasze rozrządzane cudzemi rękoma? czyżby raczej nie wspierał cudzych niż swoich? Prędzej czy później, pod tym lub pod owym pozorem stałby się to musiało, a tak cel, który przez stypendyja nie bywa osiągniętym, nie mógłby i tu być zrealizowanym. Założenie wieczystego kapitału utrudnia prócz tego i zebranie go. Iluż bowiem młodzieńcom przynieść ulgęby można za pomocą procent [illegible] nastu tysięcy nawet? A łatwiej zaiste każd[illegible] cznie 10 złr., niż złożyć od razu dwieście.

O kapitał się nie troszczmy; tym zasob[illegible] y-czerpanym będzie uczucie braterstwa, gorejące [illegible] rcach młodzieży możniejszej ku braci uboższej — będzie współczucie całego kraju. Bo dla czegoż roku jednego mniej ma ta sprawa znaleźć poparcia niż roku przyszłego? czyż nasi rodacy nie złożyli dostatecznych dowodów, że myśl szlachetna zawsze godne znajdzie uznanie? Zdaniem więc naszem rokrocznie zbierane składki winny dostarczać funduszów ku zapomaganiu potrzebnych. Młodzież mogłaby datki swe wypłacać częściowo, a tak ofiarowanie większej kwoty ku te-

mu celowi zostałoby jej ułatwionem. Komitet mógłby w zbieraniu składek rozpoczynać swą czynność z początkiem drugiego półrocza szkolnego, by ukończywszy takową z początkiem feryi, miał gotowe fundusze na rok przyszły.

Nasuwa nam się inne jeszcze pytanie. Kto ma tu być bezpośrednio dającym tej biednej młodzi? czyje ręce mają jej nieść tę bratnią pomoc? — odpowiemy, że właśnie rozdzielaczem tych datków chcemy wiedzieć młodzież, i tylko młodzież. Któż lepiej nad nią potrzebnych w własnem wynajdzie gronie, któż snadniej ich niedostatki odkryć i zaspokoić potrafi? Serca prawe z młodocianą szczerością zastąpią tu dościgłość spekulacyjną, a co do stronniczości, ta temu wiekowi, który najmniejsze błędy w swem łonie wykrywa, najbardziej jest obcą. Nie mówimy tu bynajmniej o tem, by datki jedynie od młodzieży pochodzić miały, zbieraczem tylko i rozdawcą tych datków radzibyśmy ją mieć, a starsi pojmą, że serca młode najsnadniej wzajem zrozumieć się potrafią; że tym sposobem powyżej wskazany cel w całej pełni osiągniętym będzie. Młodzież biedna oceni trudy, i poświęcenie możniejszej braci, zbliżającej się do niej z serdecznem wylaniem, i wyciągnie rękę by uścisnąć podaną.

Lwów 1861.

Głos akademika. (Wrz.)

Kilka słów o naukach klasycznych, oraz potrzebie ich w naszych szkołach.

(Wyciąg z mowy B. Trentowskiego)

(Ciąg dalszy).

Duch europejski był i jest najprzedniejszy z ogólnych duchów człowieczeńskich na ziemi. Jakże niżej pod każdym względem stoją odeń duch azyatycki, afrykański, dzikoamerykański i polinezyjski! Unosi się on tak nad niemi, jak orzeł nad wędrownem ptactwem; jak Sokrates, Plato, Cezar lub Napoleon nad ludźmi zwyczajnemi, opatrzonemi piękną, acz niższą zdolnością różnego stopnia. Doń przynależy prawo przodowania ludzkości i panowania nad całym światem naszym, a co on pochwyci, to idzie natychmiast w górę jak marcowe lub kwietniowe słońce. On podniosł chrześciaństwo na stopień religii rodu ludzkiego, a sprawi z czasem iż będzie jeden kościoł powszechny. Co europejskie, to, zaprawdę, jest bożoczłowieczeńskie i boże, a ukazuje się sprawą ziemi i niebios.

Duch chrześciański znowu jest tak najprzedniejszy między duchami wszystkich wiar, jak duch europejski między duchami wszystkich części naszego świata. Będąc sam z [illegible] tchnie w nas niebem, a pracuje ciągle nad ugruntowa[illegible] królestwa bożego na ziemi. On prawda i światłość, żywot prawdziwy, dzielność, moc, chwała.

Duch europejski i duch chrześciański zlały się wreszcie z sobą razem, a są jednym i tym samym zgodnym z sobą duchem. I duch ten duch nasz!

Oto moc nasza, łamiąca i mury chińskie i bramy piekieł: moc przedstawiająca na ziemi wszechmoc bożą. Cześć, jeszcze raz cześć tej mocy!

Ale na piersiach tego wielkiego europejsko — chrześciańskiego ducha naszego rozsiadły się od dawna dwie ciężkie i trudne do rzucenia zmory. Jedna z nich zowie się kościelną, druga świecką władzą. Tamta skrzywia, koślawi, niedołężni ducha naszego dogmatyką swoją, a ta machiawelską polityką rządową. Obie zarówno kuszą się o uchowanie go przy rajskiej niewinności, t. j. w niemowlęctwie i ślepem posłuszeństwie, oddalają odeń pełnoletność, samodzielność, myślenie niepodległe; dzierzą nad nim żelazny prześladowań obuch i nadają mu kierunek, nie taki jakiego mu Bóg udzielił, lecz taki, jaki sprawie ich jest pożyteczny. Duch nasz nosi aż dwa ciężkie jarzma. Stąd mamy miliony ludzi ciemnych, niezdolnych nic a nic widzieć w świetle rzetelnem a patrzących na wszystko przez okulary, które im już za młodu włożono, a które w końcu do nosa przyrosły.

Jeżeli zaś ktoś otrząśnie się ze szkolnej, to sztuką, to gwałtem narzuconej sobie mądrości, i pocznie myśleć niepodlegle; to, podług koniecznych praw loiki, wiodących od uświęconego twierdzenia do luźnego i zuchwalnego przeczenia, popada w libertyństwo i bezbożność, w religijny i polityczny rokosz, we wściekłą chęć deptania i burzenia wszystkiego.

Świat nasz europejsko — chrześciański składa się z milionów czarnemu, a z tysiąców czerwonemu hołdujących zabobonowi, między ślepy dogmatyzm i również ślepy racyonalizm rozgarnionych, a wywołujących fanatyczne walki duchowe i krwawe burze. Mało jest takich, co pokonali jeniuszem swym, wszechstronniejszym niż zwykle, nietylko twierdzenie ale i przeczenie; dotarli do dna bożej wiekuistej prawdy, a żyją istnym, europejsko-chrześciańskim, swobodnym, pięknym, niebiańskim duchem. Najtrudniejsza wypracować się do ducha tego, chociaż Bóg wlał go w nas przy pierwszem już poczęciu naszego życia. Stary grzech pierworodny otrzymał dwu towarzyszów, potroił się w sobie. O, biedni my, biedni, acz wielkość dziełem naszym!

W Polsce dwie zmory te są jeszcze straszliwsze i niebezpieczniejsze, niż gdzie indziej. Jedna z nich bowiem ubiera się w patryotyczny płaszcz wiary przodków, a truje mózgi, nie bardzo do głębszego, niepodległego myślenia skore;... druga zaś jest dzisiaj w ręku cara i jego pomocników.

Zupełnie inny był stan rzeczy w starożytnej Grecyi i w przedchrześciańskim Rzymie. Nieznano tu objawienia, światłości z niebios zbawiającej, ale za to nie znano i dogmatyki, która z natury rzeczy szrubą jest na swobodne głowy. Pierwsza zmora więc, która na nas siedzi, nie istniała tutaj, a myśl religijna doznawała wolności całkowitej. I reformacye luterskie, rewolucye francuskie miejsca mieć nie mogły. Sumienie było tylko bogom i sobie, tylko wewnetrznemu głosowi uległe. Jak śliczne, a przytem i prawdziwe też wyobrażenia o Bogu wypowiedziały się n. p. przez Sokratesa, Platona, Arystotelesa, Cycerona! Filozofia kwitnie. Oświata jest potężną. I Grecya i Rzym były rzeczypospolite. Wolność mówienia i pisania, niepodległość polityczego przekonania, swobodne słowo świeciły się tu ogólnie, należały do obywatelskich praw, ożywiały wszelką głowę i pierś.

O cenzurze kościelnej i rządowej nic nie wiedziano. Szkoły były, równie od duchowieństwa jak od rządu niezawisłe i wszelaki mistrz sławny zakładał je dowolnie. A więc i druga zmora, która nas trapi, jeszcze się tu nie urodziła.

Bogowie są wszędy wyobraźnikami ludów. Otóż cała Grecya i cały Rzym, to Olimp, pełen bóstw swobodnych. Duch europejski mógł rozwijać się tutaj w całej pełni swojej bez najmniejszej przeszkody, mógł kwitnąć, jak palmowy gaj, lub ogród winny pod przyjaźnem sobie słońcem. Historya też dwu tych szczęśliwych ludow obfituje w bohaterskie czyny, szczytne poświęcenia dla ogólnego dobra i w nadzwyczajne cnoty. Ona, to przykład patryotyzmu, męztwa i zacności dla późniejszych czasów, a wzór wszech wielkości ludzkiej. Podobnaż tutaj i literatura, będąca żywota tak ślicznego wiernym wyrazem. Rozum, rozsądek, umysł, ukazują się w niej tak zdrowe, jędrne i naturalne, jak nigdy pierwej i pożniej: bo jeszcze nikt w mózgu ludzkim nie karczował, ani świdrem nie wiercił. Uczucie tu głębokie i zawsze prawdziwe. Etyczność wszędy wieje i wszystkiego jest tchnieniem. Pogańszczyzna ta jest w gruncie rzeczy bardziej chrześciańska niż nasze chrześciaństwo dzisiejsze, w piśmiennictwie wyjawiane. Smak dobry panuje obok twórczości i jeniuszu. Co tkniesz: to siła, dzielność. Dusza ludzka tu niepokalana i święta jak Madonna, a swobodna jak eter, ogarniający wszechświat. Zaprawdę, historya i literatnra klasyczna, to coś na kształt posągu starych czasów, młodzieńczo pięknych i wielkich, do którego każdy późniejszy czas, nie tylko postać swą zewnętrzną, lecz także rozum, rozsądek, umysł, serce, moralność, obywatelskość, wszystek ruch i polot ducha swego ma *przymierzać*, chcąc się przeświadczyć, o ile zbrzydł, skarlał, znędzniał, o ile zanękały i ogłupiły go one okrutne zmory, a o ile podnieść się powinien.

Już oddawna władza kościelna i władza świecka zamieniłyby Europą w drugą Azyę, gdyby literatura klasyczna nie oddziaływała przeciwko temu. Za średnich wieków Europa była już wielkim Tybetem zachodu, pełnym klasztorów mnichów i mniszek, cudów i zabobonów. Cóż ją od ciemnoty i niedołężności ducha oswobodziło, a w nowe popchnęło tory? Nic innego, tylko literatura klasyczna, w szkołach zaprowadzona, która utorowała drogę dla filozofii i reszty umiejętności niepodległych. Dziś także, gdzie filologia kwitnie, jest oświata, dzielność, polityczna moc; gdzie zaś duch grecki i rzymski upadł lub nie dotarł, barbarzyństwo.

(C. d. n)

Stanisławów, dnia 8. stycznia 1861.

Pismo wasze ochrzciliście mianen *Czytelni dla młodzieży*, a że po polsku piszecie, zdaje mi się że niemylną będzie konkluzya, że i *polska* ma ją czytać młodzież. Otoż na tej drodze doszedłem do szeregu tych wniosków:

Najpierw; że nie od rzeczyby było pomówić tej młodzieży naszej coś o niej samej, lub raczej jednym o drugich; powtóre: że jeżeli pismo wasze jej poświęciliście, słów tych parę Wam też przesłać należy, a w końcu: że i je przyjąć raczycie, przebaczając nieudolności autorskiej autora, a uszanowawszy natomiast treść pisania.

Rzecz więc po tej przemowie tak prowadzę. Przed dniami paru, ledwie że rozpierzchłe stadko że świąt i uciech świątecznych napowrót do szkoły i prac szkolnych zciągnąć zdążyło rozbiegła się wieść, że ulubiony jej nauczyciel, Pan. p. K. dekretem wysokim do Krakowa na posadą stałą wezwany został.

„Wiesz, że go nam zabierają?„ z miną na kwintę — jakby dwójkę na kurs drugi dostał, pyta jeden drugiego.

Długo debatowano, jakby przeszkodzić odjazdowi ukochanego profesora, radzono i radzono — ale sktuecznych nie było środków.

Tymczasem ogłosił urzędownie p. dyrektor rozkaz ministerialny — pan profesor pożegnał czeladkę swą w klasach, poleciwszy ją łaskawej opiece i względom następcy swego.

Nie było już co i radzić, jak go zatrzymać sobie, bo pozajutrz rano miał się wybrać w drogę.

„ Ależ jak go pożegnać!„ pytał znów jeden drugiego, a ten sąsiada.

„Zrobić mu fakelzug!“ wyrwał się któryś, ale nie myślcie, że jakiś Filip z konopi.... „Brawo, zgoda!“ odwrzaśnięto w tłumie, i za radę, która do serc przypadła porwano koleżkę na ręce i podrzucono w górę. Ale nie długa była radość, pomyślawszy że i nie pozwolą na to i profesor nie przyjmie. I dobrze wyprorokował.

Więc znów rada w radę. Po nie długiej, ale wrzaskliwej debacie stanęło, żeby wieczorem zrobić serenadę (nie kocią muzykę — nie!) a nazajutrz do świtu na samem wyjezdnem wystąpić z oracyą i pożegnać finalnie.

Tak też się i stało.

Była wieczorem serenada, następnie rano zbiegło się całe gimnazyum na podwórze przed pomieszkaniem pana profesora k. Tłumaczem uczuć ogółu był jeden z uczniów klas wyższych, a zamknął je w sążnistej łacińskiej oracyi, (pan K. dawał w Stanisławowie języki klasyczne) — a przepisaną z całym katalogiem nazwisk i imion, wedle porządku klas ugrupowanych w złocistym Albumie wręczył rozczulonemu profesorowi.

Ten odpowiedział oracyą na oracyę, a ledwo skończył, wzniosł się spiew chórem i zabrzmiała muzyka.

Udało się, rzecby można, gdyby — gdyby nie wypadek, nieprzewidziany całe w programie. Stało się o czem nikomu z radzących się nie przyśniło nawet!

Zgadnijcie!

Rozpłakał się profesor i popłakali się studenci....

Zdarzenie to tak zwykłe u nas, że i wspomnieć by o niem nie warto, bo każdy z nas był pewnie już scen podobnych świadkiem; a wychylam je *dziś* na widownię publiczną — boć właśnie *dziś* należy poświadczyć, że młodzież nasza umie uszanować i ukochać całem sercem przełożonych, jeżeli ci *sercem* i *wolą dobrą* służbą swą dla niej pokierują.

O tak, uważcie. Uczniowie płakali i profesor płakał — a mówił mi na ucho: że to mu najpiękniejszem świadectwem — najcenniejszym dyplomem!

Uważcie to, panowie! Sens tu wielki moralny leży, a — zaprawdę — nie tak głęboko. *Ww.*

Na „Dom dla ubogiej uczącej się młodzieży" złożyli:

Ze składki Pana Tytusa Korytyńskiego:

Wielm. Eligia Korytyńska	5	Złr.
„ Emilia Tarnawska	5	„
„ Helena Tarnawska	1	„
Wy. Erazm Wolański	25	„
„ Franciszek Tarnawski	5	„
„ Konst. Macewicz	3	„
„ Franciszek Albinowski	15	„
„ N. N.	2	„
„ Franciszek Brzedowski	5	„
„ Adam Dewicz	5	„
„ Ks. Czarnecki Mikołaj	2	„
„ Wolf Dener	1	„
„ Kolędziany	1	„
„ Tytus Korytyński	10	„
Razem	82	Złr w. a.

do redakcyi nadesłali:

Wy. Felicyan Laskowski	5	Złr.
„ Władysław Rylski	5	„
„ Łoś	5	„
Wielm. K. Rozwadowska z Turówki	10	„
„ N. N. z Tarnowa	10	„
„ Dr. T.	5	„

ten ostatni z przyrzeczeniem, składania na ten cel co rok podobnej summy.

Razem 40 Złr. w. a.

W księgarni p. Karola Wilda N. N. . . . 10 Złr.

Dowiadujemy się z wielką radością, że w skutek rzuconego projektu naszego, w Żółkiewskim w wielu domach na wsi znajduje się puszka, gdzie na ten cel zbierają wygrane w karty i dobrowolne datki. Dochodzą nas podobne wieści i z innych obwodów — mianowicie z Czortkowskiego i Stanisławowskiego. Piękne panie nasze urządzają tam w tym celu fantowe zabawy, na których biała rączka z prośbą w oku, zbiera ofiary dla ubogich braci. A chciałbym widzieć tego z nas, ktoby odmówił takiemu wezwaniu?

Gdyby też wszystkie czytelniczki nasze poszły za tym przykładem! Zabawa byłaby wtedy środkiem do otarcia łzy biednemu, a o ileż wtedy weselejby się bawiono, gdyby jej towarzyszył cel szlachetny! — *K. C.*

Rozmaitości.

Sądzimy że zrobimy przysługę czytelnikom naszym, donosząc [illegible] fotografiach p. Teodora Szajnoka, których [illegible] umiarkowanych cenach dostać można w księgarni Karola Wilda. Pomysł to bardzo dobry, rozszerzania za pomocą fotografii wizerunków zasłużonych mężów, krajobrazów, cennych zabytków starożytności i t. d., bo fotografia oddaje je najwierniej i na wielką skalę take przedsiębiorstwo założone, może podobnych widoków dostarczać bardzo tanio. Dotychczas odbił p. Szajnok kilkanaście portretów, mianowicie: Wincentego Bandkiego, Alexandra Lessera, Wojciecha Jastrzębowskiego, Apolinarego Kątskiego, Antoniego Wagi, Stanisława Moniuszki, Fr. Wężyka, Kraszewskiego, Józefa Gołuchowskiego, Józefa Muczkowskiego, Augusta Cieszkowskiego, Dwernickiego (z rysunku Tepy zdjęty), Borzewskiego i Artura Zawiszy, Syrokomli, Przezdzieckiego, Klaudyny Potockiej, Puławskiego, Słowackiego, Karola Szajnochy. Przygotowaną również widzieliśmy fotografię Trentowskiego—Kościuszki (z pastelowego obrazu w bibl. Ossol.) i Lenartowicza.

Portrety te są większe aniżeli portrety p. Gołębiowskiego i dlatego lepsze — odznaczają się starannem wykończeniem, jak wszystkie prace pana Szajnoka, ale tę mają wadę, że nie są zdjęte z natury tylko z litografii, i to często Bóg wie jak dawnych. I tak portret Kraszewskiego odrobiony jest z litografii przedkilkunastoletniej, tak samo portrety Syrokomli, Wężyka i t d. Nie mówimy tu o osobach już nieżyjących, bo te oczywiście tylko z pozostalych portretów fotografować można, co do żyjących zaś znakomitości, o portrety tych najświeższe powinni panowie fotografowie starać się najusilniej, bo tylko wtedy portret taki może być ciekawy.

Wiemy, że p. Szajnok poczynił już w tej mierze potrzebne kroki i zawiązał stosunki z fotografami w Warszawie i Poznaniu. Skoro coś nowego dostanie co zasługiwać będzie na wzmiankę, nie omieszkamy donieść o tem czytelnikom naszym.

× Kilku z akademików zebrało się i tłumaczą historyę powszechną Rotteka. Cel piękny, przepędzać czas nad pracą jakowąś, zamiast go marnować; jesteśmy jednak zdania, że czas ten daleko korzystniej dałby się obrócić na studyum innej historyi.

Wypisy
z starych kronik.

× Krzysztof Strzemeski podsędek ziemi halickiej, aby matkę wziętą w niewolę tatarską wykupił, zebrawszy znaczną iściznę, z nią do Ordy pojechał. Szczęśliwy, że błogosławieństwo przynajmniej odebrał, daje okup za trupa, jakby za żywą i z uczciwością do ziemi ojczystej prowadzi, Dziwili się tej cnocie Tatarzy, wybiegały ze wsiów niewiasty, a cnotę pierwszego i dobrego syna wielbiły. Tenże podczas nieurodzaju wielkiego na Pokuciu spichrze swe otworzyć kazał i nietylko poddanych, ale obcych żywiąc, tysiące od głodnej śmierci ocalił·

× R. P. 1361. posłał król Kazimierz do Urbana papieża do Avinionu, prosząc go o arcybiskupa lwowskiego w Rusi, co łatwo otrzymał i był nim naprzód Krystynus szlachcic polski, którego konsekrował arcybiskup gnieźnieński, przy bytności królewskiej. Otrzymał król i konsens na zbudowanie akademii, którą kosztem wielkim na Kazimierzu począł budować; ale jej nie dokończywszy umarł: z niej nic nie było, aż potem król Władysław Jagiełło w Krakowie inną zbudował.

× Za panowania Kazimierza Wielkiego, Litwa do Mazowsza wpadli: a gdy u Pułtowska przez Narew z plonem się przeprawiali uderzyła na szlachtę Mazowiecką, i tak jedne pobili, drugie potopili, że ich mało co do domu uszło; a to się działo lata pańskiego 1337. Krzyżacy też na ten czas dobywali pod Litwą zamku jednego rzeczonego Pulle, na którym gdy się Litwa obronić nie mogła, nakładłszy kupę drzewa śród zamku, rzeczy swe i żony i dzieci tam włożyli i zapalili, a potem sami w ogień skoczyli, tak iż zamek zgorzał, a nieprzyjacielowi żadnej korzyści ani pociechy nie zostawili. (Z kroniki Bielskiego. str. 190.)

× Lata pańskiego 1355, była wiosna wszystka na dziwc ciepła, a potem zasię w czerwcu spadł taki śnieg, że leżał na mięsz (grubo) na ziemi do dwu łokiet i trwał całe sześć dni. Ludzie polękali się byli o zboże, które już się było wypsuło (wysypało) jako trzeba: ale nic nie było i był tego roku taki urodzaj, że trudno o lepszy. (Z kron. Bielsk. str. 194.)

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.